

MIĘSIEŃ ZOSTAŁ CUDOWNIE WYLECZONY

Pamiętam, że był to początek marca 2004 roku, gdy stojąc w łazience, na mokrej podłodze, doznałam silnego skurczu w łydce prawej nogi. Na początku ból nie był duży, ale później podczas chodzenia odczuwałam mały dyskomfort. Diagnoza po rentgenie wykluczała uraz czy naderwanie ścięgien. Lekarz założył mi bandaż na nogę i lekko usztywnił łydkę. Powiedział, że to nic nie jest, zalecił trzymanie nogi wysoko i powiedział, że po paru dniach przejdzie, bo to tylko skurcz. Po dokładnym dostosowaniu się do wskazówek lekarza prawdopodobnie kontuzja szybko zostałaby wyleczona. Ale ja zignorowałam zalecenia lekarskie, nie zdając sobie sprawy z tego, że to się może źle skończyć. Po kilku dniach odczuwałam narastający ból nogi w okolicy łydki. Później, prawie przez dwa miesiące, poruszałam się już przy pomocy kul. Prawą nogę miałam jak gdyby sparaliżowaną. Łydka zrobiła się cienka, a kolor skóry był fioletowy.

Do mojego domu przyjechały koleżanki z pracy, przywożąc relikwie św. Siostry Faustyny. Wiozły je wcześniej do kościoła na Niedzielę Miłosierdzia i po drodze wstąpiły do mnie, wiedząc, że nie mogę chodzić. Nadmienię, że moje koleżanki pochodzą z Maurycji i mają bardzo głęboką wiarę. Były też w Polsce na pielgrzymce w Częstochowie, co było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Powiedziały mi, że jak będę się modlić do św. Siostry Faustyny, to ona mnie wysłucha.

14 kwietnia 2004 roku poszłam do szpitala. Ponowne badanie USG wykazało, że mam zakrzep. Zabroniono mi chodzić. To był skutek bardzo mocnego ściskania nogi bandażem, ponieważ ból był nie do zniesienia. Przez tydzień leżałam w szpitalu, czekając na operację mięśnia łydki. *Bez operacji nie będziesz mogła chodzić* – mówili lekarze. Te słowa brzmiały wtedy jak wyrok. Zgodziłam się, choć bardzo się bałam tej operacji. Ale nie było wyjścia. Przyznam się, że trochę też wątpiałam w skuteczność moich modlitw.

Rano skierowano mnie na operację. Przed samą operacją dodatkowo zrobiono mi USG. Po

badaniach lekarz przyszedł do mnie i powiedział: *Nie wiem, co się stało, ale operacja jest niepotrzebna. Mięsień został wyleczony (Your muscle has been healed)*. Było to tuż przed świętem Miłosierdzia Bożego (18 kwietnia 2004). Przez parę dni przebywałam jeszcze w szpitalu na obserwacji. Wyszłam ze szpitala 23 kwietnia 2004 roku i do dzisiaj nie odczuwam żadnych dolegliwości w tej nodze. Jestem przekonana, że wytrzymała, gorąca i ufna modlitwa do Jezusa Miłosiernego za wstawiennictwem św. Siostry Faustyny pomogła mi uniknąć operacji. Dzisiaj nogę mam sprawną i nie ma żadnych problemów z zakrzepem krwi. Opowiadałam o tym moim zdarzeniu prawie wszystkim, ale teraz pragnę podziękować na łamach „Orędzia Miłosierdzia”.

E. M z Melbourne, Australia

MŁODZI WRÓCILI DO SIEBIE

W 2010 roku byłam wraz z całą rodziną na pięknej uroczystości ślubnej. W następnym roku na świat przyszło dzieciątko, upragniony syn, można powiedzieć, że wszystko jak w bajce. Jednakże minął kolejny rok i małżeństwo praktycznie przestało istnieć. Ciągle kłótnie, niezgoda, wzajemne obwinianie się. W dodatku cała sprawa rozgrywała się z daleka od rodziny i najbliższych – za granicą – co bardziej bolało. W sądzie odbyła się sprawa rozwodowa, oddalona na kilka miesięcy. W lutym br. oboje młodzi przyjechali dla formalności stanąć po raz kolejny i ostatni przed sądem, aby rozstać się na zawsze. Rodzina była zrezygnowana i właściwie pogodzona z decyzją młodych małżonków, ale ja ufnie błagałam o miłosierdzie wraz siostrami w Łagiewnikach przed łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego w Godzinie Miłosierdzia oraz na wieczornej modlitwie różańcowej w intencji jednania skłóconych małżeństw. Ku mojej wielkiej radości młoda małżonka w sądzie wycofała się i przyrzekła naprawić wszystko. W kwietniu dowiedziałam się, iż młodzi wrócili do siebie i zamieszkalili razem. Chwała bądź Bożemu Miłosierdziu!

Joanna